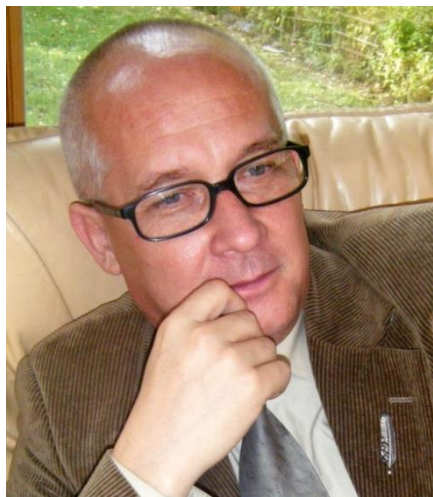


Rozmyślania



Ech, Europo!

Czy Europa staje się martwa? – pyta coraz więcej analityków. Niektórzy zadają pytanie: która Europa? Centralistyczna, regulująca wszystko Unia socjalna, która dąży do stania się federacją? Czy też klasyczno-liberalna, deregulująca Unia wolnego handlu, która w „strategii lizbońskiej” ponad dwadzieścia lat temu za swój cel uznała osiągnięcie pozycji najbardziej konkurencyjnej gospodarki świata? Martwe, przynajmniej na razie, są obie Unie.

Andrzej Dębkowski

Pamiętam jak dwadzieścia lat temu dwóch członków założycieli, Francji i Holandii, dotyczyło Unii Europejskiej, która zaczęła budzić grozę ludzi. Unii, która odessała zbyt dużo suwerenności, zostawiała zbyt małą swobodę ruchów państwom członkowskim – a to wszystko w sposób, który nie ma nic wspólnego ze zwykłą demokratyczną procedurą. Była to rewolta tego, co narodowe, przeciw temu, co postdemokratyczne – przeciwko lewiatanowi, który nie zjawia się w brzęczącej kolczudze despotyzmu, ale jako troskliwy strażnik pokoju i dobrobytu.

Następny cios skierowany był nie przeciw rabusiom suwerenności, lecz przeciw maszynie modernizacyjnej UE. To, że Bruksela nie tylko reguluje wielkość jabłek i truskawek, regularnie umykało uwadze 450 milionów obywateli z paszportem o barwie czerwonego wina. Po prostu przyjmowali oni to odgórnie i raczej nie pojmowali, jaki dobroczynny impuls modernizacyjny wychodzi od 50 lat.

Unia Europejska, urodzona jako Europejska Wspólnota Gospodarcza, od 1957 roku znosi granice, za którymi państwa narodowe całkiem wygodnie się urządziły – z kartelami i obroną przed konkurencją, z bałaganiarską polityką finansową, z przed-

siębiorstwami państwowymi, które były równie efektywne jak fabryki w dawnej NRD (dla współczesnych młodych to Niemiecka Republika Demokratyczna). Kto przed wprowadzeniem euro w Atenach wymienił markę na drachmy, a potem podróżował przez kolejne kraje coraz dalej na Zachód, w Lizbonie miał w garści już tylko równowartość 49 fenigów? Teraz jedno euro to zawsze jedno euro. Chętnie pito *antinori*, kupowano wolnego od cła citroena – zapominając, że krył się za tym wszystkim wspólny rynek, na którym swobodny przepływ kapitału i towarów stał się możliwy po raz pierwszy od upadku imperium rzymskiego.

Ten zbawienny impuls modernizacyjny został jednak zahamowany i to – co jeszcze dodaje sprawie pikanterii – przez „motor” Unii, Niemcy i Francję.

Europejska tragedia wcale się jednak na tym nie kończy. Stara Europa stała się krajem nabieraczy, dla których to „dziki kapitalizm” jest odpowiedzialny za katastrofę, i nabieranych, którzy roją sobie, że wystarczy trzymać z dala od „naszych” rynków kilku polskich hydraulików i rzeźników, żeby zapewnić sobie dobrą przyszłość. A co zrobimy wtedy z Hindusami, a teraz z Ukraińcami, którzy za ułamek pensji niemieckich radiologów analizują wyniki tomografii komputerowej i rezonansu magnetycznego? Albo z księgowymi, którzy w Bombaju za sześć dolarów za godzinę sprawdzają kolumny liczb? Zablokować internet?

Być może jednak ten wymuszony powrót do kategorii narodowych kryje też jakąś szansę. W końcu teraz poszczególne rządy muszą wkroczyć na stromą drogę reform, by Europa nie stała się miejscem przytłnutości, tematycznym parkiem historii. Jako kontynent nabieraczy i nabieranych Europa nie przetrwa. Nie w zderzeniu z Azją i Ameryką.

Myślę, że integracja europejska zbliża się do momentu, w którym nastąpi przerwa na nieokreślony czas. A na razie zagrożeniem jest przyspieszona renacjonalizacja polityki wspólnotowych. Źródłem obecnej blokady jest nic innego jak tylko nacjonalizm. Zespół odruchów i tożsamości związanych z nacjonalizmem nie zatarł się jeszcze całkowicie w europejskim społeczeństwie.

W krajach, które doświadczają ostrego kryzysu społecznego, gdzie bezrobocie osiągnęło wysoki poziom – szowinistyczne namiętności wciąż mocno oddziałują na wszystkich ludzi wykluczonych z systemu. Także na innych, którzy to cynicznie wykorzystują.

Głosy „nie” dla konstytucji europejskiej pogrzażyły Europę w kryzysie tożsamości, podsycanym przez głęboki niepokój w obliczu marazmu gospodarczego. Według neokonserwatystów jedynym lekarstwem na te gospodarcze niedomagania jest zburzenie systemu świadczeń i zdobyczy socjalnych, które od dziesięcioleci definiują europejskie wyobrażenie o jakości życia, oraz zapewnienie triumfu rynku oraz wolnej konkurencji. Dzięki temu rzekomo powróci wzrost, a ludność będzie się bogacić. Niektórzy twierdzą

na odwrót, że liberalny model anglo-amerykański, który premiuje zwycięzców, zapewni korzyści jedynie bogatym, a zuboży pracowników, rodząc ostatecznie bardziej brutalny i niepewny porządek społeczny.

Stawką aktualnego sporu konstytucyjnego w Europie jest w mniejszym stopniu sam traktat, a bardziej przyszłość kapitalizmu – i to nie tylko w Europie, ale na całym świecie. Coraz więcej Europejczyków zadaje sobie pytanie, czy model liberalny albo społeczna gospodarka rynkowa jest najlepszą drogą budowania gospodarki przyszłości. Różne referenda dały wyborcom pośrednią możliwość wyrażenia swoich nadziei, przesądów i obaw w obliczu zachodzących gospodarczych przemian.

Ideolodzy kapitalizmu zobowiązali się zacieśnić więzi, ugodzić biednych w globalnej wiosce wysokich technologii. Ta obietnica nie została dotrzymana. Dwie trzecie ludzi na świecie nigdy w życiu nie miało okazji skorzystać z telefonu, a jedna trzecia mieszkańców globu nie ma dostępu do elektryczności: są oni z miejsca usunięci na margines, wykluczeni ze światowego systemu wymiany.

Piewcy kapitalizmu zaklinali się, że będą promować zrównoważony, trwały rozwój i chronić jakże wrażliwą biosferę, od której zależy życie na ziemi. A jednak wciąż trwonimy nasze rezerwy paliw kopalnych, wysyłamy do atmosfery coraz większe ilości dwutlenku węgla, niszczymy ekosystemy, stwarzamy zagrożenie dla przetrwania istot żywych i zwiększamy ryzyko globalnego ocieplenia oraz katastrof klimatycznych w nadchodzącym stuleciu.

Powiedziano nam, że globalizacja, pod czujnym okiem kapitalistycznych rynków, zrodzi bardziej stabilny i pewny świat. W rzeczywistości terroryzm czyni postępy, podróże stały się bardziej ryzykowne, pokój jest bardziej zagrożony. Choć szefowie przedsiębiorstw krytykowali korupcję, która przeżerała dawne scentralizowane reżimy komunistyczne, to równocześnie wielu z nich praktykowało nie mniej szkodliwą prywatną korupcję, co przyniosło bankructwa najbardziej „wiarygodnych” firm i aresztowania ich prezesów. Neokonserwatyści atakowali piramidalną władzę i centralizm biurokratyczny, ale sami zastąpili go władzą nie mniej piramidalną i nie mniej scentralizowaną, a sprawowaną przez jakieś 500 międzynarodowych korporacji, które panują nad światem.



Rys. Zbigniew „Bruno” Szulc